



Do art. „JASKINIE W DOLINIE SĄSPOWSKIEJ“.



WEJŚCIE DO DOLINY SĄSPÓWKI Z DOLINY PRADNIKA.

fol S. J. Czarnowski.



Jaskinie i schroniska podskalne w dolinie Sąspówki pod Ojcowem.

Rzeczka Sąspówka wypływa ze źródeł, wytryskających u stóp skalistej góry, na której stoi kościół, a dalej rozciąga się wieś Saszów.

Saszów leży na zachód od Ojcowia i odległy jest odeń około 5 kilometrów. Miejscowości te łączy droga, wijąca się nad rzeczką wśród łąk kwiecistych, skał stromych białego wapienia jurskiego i gór pokrytych lasami. Przepiękna dolina sąspowska łączy się między górą Chelmówką a Złotą górą z główną doliną rzeki Prądnika. Sąspówka wpada doń dwiema odnogami. Jedną z nich stanowi kanał sztuczny i porusza tartak oraz pracownię ślusarsko-mechaniczną. Druga płynie swobodnie głębokim jarem, tworząc piękny nieduży wodospad przy willi „Swobodzie” (zob. kartę topograficzną jaskiń do-

liny sąspowskiej i widok fotograficzny wejścia do tej doliny).

Idąc z Ojcowia dla zwiedzenia jaskiń doliny Sąspówki, skręcamy w pobliżu ujścia tej rzeczki do Prądnika koło Złotej góry wprost na zachód. Droga wiodącą na prawo mijamy willę „Swobodę” i dochodzimy do płaskiej dolinki leśnej zwanej „Błotny dół”. O kilkadziesiąt kroków od drogi z dolinki owej zwracamy się wprawo po zachodnim stoku Złotej góry w las, i wkrótce na znacznej wysokości docieramy do pięknych stromych skał wapienia jurskiego. W skałach tych mieści się duża i widna jaskinia, zwana Dziurawiec na Złotej górze (zob. mapkę i plan obok dołączoney). Otwór główny Dziurawca, zwrócony



ku północy, szeroki przy ziemi 3 i pół metra, tworzy bramę wysoką, wiodącą do komory wyniosłej, szerokiej w środku 6 m., długiej 11 i pół m., zakończonej dużym oknem, wychodzącym na drugą stronę skał. U stóp okna tego ściana wapienna tworzy wysoki próg spadzisty, 3 metry długi, tak iż namul jaskini od progu owego do wejścia mierzy tylko 8 i pół metra wzdłuż. Obok wejścia głównego mniejszy otwór boczny przy ścianie lewej, szeroki przy ziemi 3 m. prowadzi do małego przykomórka (długiego 4 i pół m.), łączącego się wązkim przejściem z komorą wielką jaskini. Sucho w niej i słonecznie pod wieczór. W czasie kopania próbnego w r. 1910 przy wejściu do jaskini warstwa wierzchnia namułu, złożona z ziemi szarociemnej, równie jak warstwa spodnia gliny żółtej, prócz małych kawałków kości zwierząt i gruzu skalnego nie zawierała żadnych zabytków przedhistorycznych. Być może dalsze kopanie głębsze w całej ja-



LAN JASKINI DZIURAWCA NA ŻŁOTEJ GORZE rys. S. J. Czarnowski.



PLAN JASKINI WYLOTNEJ

rys. S. J. Czarnowski.

skini wykryby mogło ślady jej zamieszkania przeddziejowego (zob. plan Dziurawca).

Wróciwszy stąd na drogę sąspowską, dochodzimy o kilkaset kroków dalej do połączenia dwóch odnóg rzeczki Sąspówki w jedno szersze koryto. Naprzeciw kładki drewnianej przy bujnej łące, po tej samej stronie co „Dziurawiec” opisany poprzednio, znajdujemy w skałach pionowo ściętych duże Schronisko przy łące (zob. kartę topograficzną). Utworzone ono zostało widocznie przez odwieczną erozyę wód bardzo bystrych, szorujących z naporem wielkim masą otoczków rzecznych podnoże skały przy poziomie tarasu dolnego czyli łąkowego tej doliny. Schronisko to, aczkolwiek dość obszerne i wygodne, prawdopodobnie zamieszkałe nie było z powodu łatwości zalewu przez przybór wód wiosennych. Kopanie próbne mogłoby rzecz tę wyjaśnić.

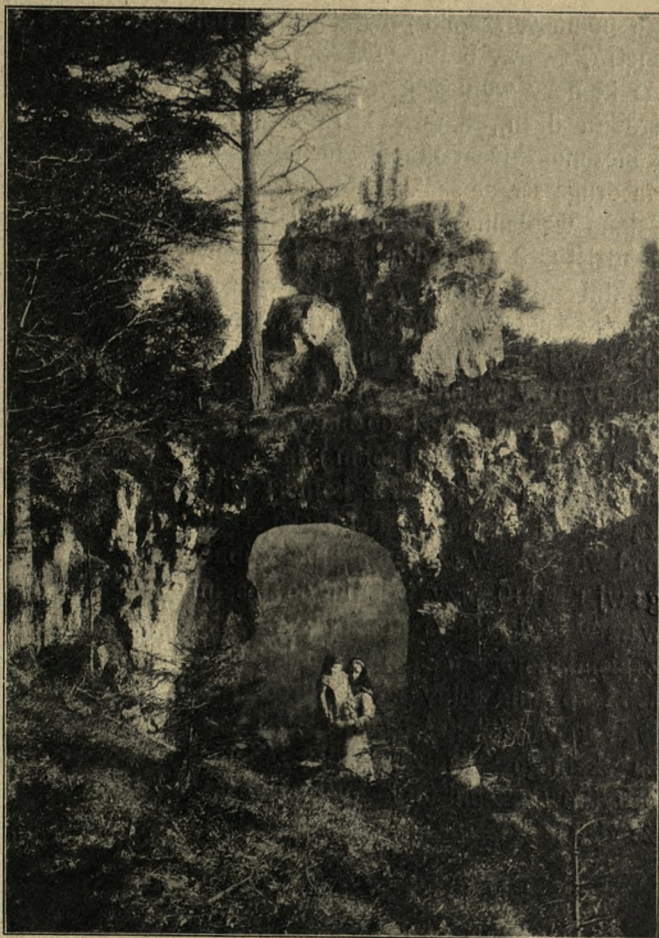
Po tej samej stronie doliny, miną-



wszy piękne źródła łąkowe, położone na prawym brzegu Sąspówki, naprzeciwko wejścia głównego do wielkiego wąwozu zwanego „Jamki”, odszukać można w skale spiczastej, położonej wysoko na spadzistem zbocz, wielki otwór Jaskini wylotnej (zob. mapkę i plan obok dołączony). Otwór ten półkolisty, szeroki przy ziemi 5 metrów i tyleż wysoki, prowadzi do komory obszernej i widnej (szerokiej m. 5.80, długiej—11.50) Po prawej stronie komorę zakończa próg skalny, złożony z wielkich odłamów wapienia, a nad nimi duży otwór w postaci okna (szeroki przeszło 4 metry, wysoki 2.50). W pobliżu progu owego we wnętrzu jaskini leży też kilka wielkich odłamów skalnych, za którymi widać dużą jamę, głęboką 5 i pół metra.

Po tej samej stronie doliny, co jaskinia opisana powyżej, mijamy mały wąwóz, w którym stoją zabudowania włościańskie, a następnie w pomniejszych obnażeniach wapienia jurskiego napotykamy Jaskinię iłową w skale tej samej nazwy. Jaskinia łatwo dostępna ma otwór trójkątny 4 i pół metra szeroki. Wejście to prowadzi do małego przedsionka, długiego około 6 m. Stąd nalewo ciągnie się korytarz niski, 10 m. długi, zniżający się stopniowo do $\frac{1}{2}$ metra, zakończony dziurą zamuloną.

Powyżej jaskini iłowej znajduje się malownicza grupa skał, a w nich naturalna brama zwana przez lud „Bramką” (zob. widok fotograficzny).



„BRAMKA” NAD JASKINIĄ IŁOWĄ

fol. S. J. Czarnowski.

Na tem samym zbocz doliny Sąspówki, opodal za jaskinią poprzednią, napotykamy jeszcze małą Jaskinię sówią, właściwie schronisko.

(DN)

S. J. Czarnowski.



DWIE ŚWITEZIE. 13) (dok.).

„Chatynka” jego mała o jednej izbie, lecz zewnątrz i wewnątrz panuje porządek i ład, ściany wybielone, stół i ławy czystutkie, posłanie łóżka choć ubogie, ale chędogie — wszystko to ma Daniło do zawdzięczenia żonie swej, której na imię *Chwylińa*; chwalimy też ją i powiadamy, że słusznie się jej to imię należy; dwoje dzieci, chłopak i dziew-

czynka, ubrane są odświętnie w odzież sporządzoną rękami matki, a jeżeli i sam *Daniło* czysto i cało odziany, to tylko dzięki pracowitości żony. Obejrząwszy mieszkanie *Daniły*, zwiedziliśmy i jego zabudowania gospodarskie—te są bardzo ubogie. Chlewu, stajni, gumna, odryny etc brak zupełny, jest tylko chlewiek na wieprze, lecz i ten stoi pustką,



a kurnik nad chlewkiem umieszczony niema także lokatorów. Przy zwiedzaniu zagród włościańskich dowiedziałem się, że kur w czasie zimy nie trzymają pod piecem, jak to ma miejsce w Rosyi i na Białejrusi, lecz je umieszczają w rodzaju kurnika, zbudowanego nad chlewem dla świń,—te ostatnie grzeją je w czasie chłodów, zrobił uwagę Daniło. Widocznie mrozy zimowe są tu mniej ostre niż pod Nowogródkiem. Na rozmowach i krótkich spacerach po wsi przechodzi nam dzień ostatni, wieczór zaś spędziliśmy na rozmowie z naszymi znajomymi i świeżymi przyjaciółmi, przedtem jednak próbowałem wymierzyć parę osób; próba ta miała na celu, o ile możebne, pomiary antropologiczne w tutejszej miejscowości.

Gdy zaproponowałem *Danile*, ażeby się poddał mierzeniu, zgodził się na to natychmiast; wymierzwszy go, zapytałem, czyby żona jego nie dała się także wymierzyć. „O, zgodzi się” odrzekł „tylko zapłać jej”; — a ile mam zapłacić? „Dwa złote polskie”. Przystąpiłem na tę zapłatę i wymierzyłem *Chwylinę* za wyżej wskazaną zapłatę. Nie chcąc odstraszać ludzi od przyszłych wymiarów, zadowolnić się musiałem kilkunastu tylko wymiarami; po skończeniu mierzenia zapytałem *Chwylinę*, czyby pozwoliła mierzyć siebie po gołem ciele; „a dlaczego nie, bylebyś mi za to zapłacił”. Prawie taką samą odpowiedź miałem od żydówek w Nowogródku. Brat mój, dr. Władysław, mierzył żydów w Nowogródku, płacąc każdemu po pół rubla, i to za pomiary, dotyczące przeważnie głowy tylko.

Niektóre z wymiarów obu wymierzonych osób podaję poniżej.

Mężczyzna lat 38. Daniło Bobczuk.

Włosy ciemne, sztywne, oczy piwne, ciemne.	
Wysokość całkowita	1690. mm.
Wysokość w pozie siedzącej	910.
Siąg	1840.
Największa długość głowy	183.
„ szerokość głowy	148.
Wysokość twarzy (od szczytu głowy do podbródka	222.
Szerokość twarzy największa	124.
Od czoła do nasady nosa	70.
Długość nosa mierzona z wierzchu	58.
Od obsady dolnej nosa do podbródka	71.
Długość stopy	274.
Długość ręki (dłoń z palcami)	200.
Wskaźnik głowy (Dług. szerok.)	80.8.
Wskaźnik twarzy (Dług. szerok.)	55.8.
Wskaźnik dług. nosa (Dług. twarzy=100)	2.61.
Wskaźnik dług. twarzy (Dług. całk.=100)	131.
Wskaźnik dług. ręki (stopa=100)	72.9.

Kobieta lat 34. Chwylińska Bobczuk.

Włosy szatynowe, oczy piwne, jasne.

Wysokość całkowita	1550. mm.
Wysokość w pozie siedzącej	830.
Siąg	1600.
Największa długość głowy	166.
„ szerokość głowy	144.
Wysokość twarzy od szczytu głowy do podbródka	198.
Szerokość twarzy największa	111.
Od czoła do nasady nosa	56.
Długość nosa mierzona z wierzchu	42.
Od obsady dolnej nosa do podbródka	61.
Długość stopy	238.
Długość ręki (dłoń z palcami)	169.
Wskaźnik głowy (Dług. szerok.)	86.7.
Wskaźnik twarzy (Dług. szerok.)	56.0.
Wskaźnik dług. nosa (Dług. twarzy=100)	21.2.
Wskaźnik dług. twarzy (Dług. całk.=100)	12.7.
Wskaźnik dług. ręki (stopa =100)	71.9.

Obie osoby mierzone należą do krótkogłowych, twarze są krótkie, oczy proporcjonalne, nie szerokie, usta mięsne, zęby białe, zdrowe, oczy duże, brwi łukowate. Tułów wraz z głową stanowi u mężczyzny połowę wysokości całkowitej i cztery razy wziętą długość twarzy, u kobiet tułów stanowi 1.8 wys. całkowitej i 4.1 dług. twarzy. Siąg jest większy od wys. całkowitej, ta ostatnia jest u mężczyzny 7.6 razy wzięta wysokość twarzy, zaś u kobiet 7.8. Ręce wogóle są zgrabne, palce długie, paznokcie wąskie, stopy są stosunkowo nie duże, wysokie na podbiciu. Palec drugi u stóp nie jest dłuższy od pierwszego, zaś palec 4-ty u ręki jest dłuższy od drugiego.

Niewiasty świtezianki, dowiedziawszy się, że kupujemy różne części ubrania i ręczniki, pośpieszyły z zaofiarowaniem swoich wyrobów, ale dzisiaj żądały w trójnasób, w porównaniu z cenami pierwotnymi, tak np. za ręczniki żądały już rubla, za koszulę 12 r. s. Takt o zawsze bywa—żydowi, który tu ceny samowolnie wyznacza, sprzedają ręcznik po 25 kop., lecz od nas żądały rubla.

O wschodzie słońca w poniedziałek 27/IX przyjechał Lejzor. Ranek mglisty, chłodny, cichy. Wybieramy się w drogę, mając zamiar wstąpić w Szacku do „starszyny”, ażeby z encyklopedyi *Brockhausa* zrobić potrzebne wyciągi i dowiedzieć się od niego, kto jest ów „*did Mikita*”, o którym tu nikt nie wie, a który pamiętać ma dotąd legendy o zatopionym grodzie, o smokach i rusalkach i t. d.

Żegnaliśmy gościnnych gospodarzy i naszych nowych znajomych serdecznie. Lud ten sympatyczny, zdolny, z wysokimi zaletami miałby przyszłość wielką, gdyby nie okoliczności nieszczęśliwe, w których żyć musi. Monopol, żydzi, tresura w szkole i w wojsku, wykoszlawiają i paczą charakter. Niewiasty dotąd jeszcze nie poddały się



wpływowi szkodliwym, zachowały w sobie miłość do stron rodzinnych, przywiązanie do swego stroju narodowego i stanowią skuteczną oporę przeciwko wszelkiemu złemu dotychczasowemu.

Wyjeżdżamy ze Świtezi około 9-tej, ażeby już zastać w Szacku „starszynę” przy urzędzie. Mamy 3 wiorsty przed sobą po drodze piaszczystej, jedziemy Krakowskiem Przedmieściem, zwracamy na ulicę Warszawską, okalamy Łuki i po drodze wąskiej, lecz opatrzonej mostkami, dosyć dobrze utrzymanymi, zbliżamy się do dużej wsi z urzędami gminnymi; u wjazdu stoi budynek mieszkalny, gdzie przebywa władza rządowa, za nim dom, w którym mamy zastać „starszynę”. P. Bolestaw udaje się do niego, my pozostajemy na ulicy, kryjąc się w cieniu domu przed palącymi promieniami słońca. Mimo nas przechodzi młody człowiek, odziany po miejsku, z pewną nawet dozą elegancyi; postawa i mina zdradzają w nim godność pisarza gminy; witam go i zapytuję, czy nie jest przypadkiem pisarzem tutejszej gminy; odpowiada, że tak jest, więc wszczynam z nim rozmowę po rosyjsku i zapytuję, czy w bibliotece urzędu gminnego znajduje się dzieło wielotomowe encyklopedyi Brockhousa w tłumaczeniu rosyjskiem; zdziwiony tem zapytaniem oświadcza, że żadnej biblioteki tu niema, i że nie wie nawet, czy istnieje na świecie encyklopedia jaka; tłumaczę mu powód mego zapytania, które go tak zdziwiło, następnie objaśniam, że taka encyklopedia byłaby bardzo pożyteczna dla gminy, że warto byłoby ją sprowadzić i t. d. P. pisarz zapisuje w notatniku tytuł encyklopedyi. Następnie pytam pisarza, czy nie przypomina sobie, że tego lata przyjeżdżał tu młody człowiek na rowerze, że bawił u starszyny i z nim odbywał drogę do Świtezi. Na to zapytanie odpowiedział stanowczo, że takiego młodego człowieka nie widział i wie napewno, że starszyna z nim nie jeździł na Świteż.

W trakcie dalszej rozmowy pytałem go, gdzie tu są t. zw. „Saskie wały”; że o nich również nie słyszał, było odpowiedzią, nie wie nic także o legendach, dotyczących jeziora Świtezi.

Rozmowny i uprzejmy pisarz chętnie odpowiadał na rozmaite inne pytania, bawiliśmy się też roz-

mową, aż do czasu, gdy wrócił p. Bolestaw od „starszyny” z wiadomością, że starszyna nie wie o encyklopedyi i że nie jeździł z żadnym turystą do wsi Świtezi.

W taki sposób „did Mikita” wraz z całą opowieścią o dawnych legendach należą do nowych już legend, mających za podstawę bujną wyobraźnię felietonisty.

Pożegnawszy p. pisarza, wyruszyliśmy szosą do Lubomla, wlokąc się powoli pod palącymi o tej porze roku promieniami słońca; widzieliśmy latające motyle: *Vanessa atalanta*, *V. cardui*, *V. urticae*, *Pieris brassicae*, *P. rapae*, *Colias hyale*, *C. mirmidae*, *C. edusa*. Motyle rzadko się spotykało, za to szklarzy (*Aeschna*) i ważek (*Libellula*) moc wielka latała dokoła wozu. Nasz woźnica, który nie dospał tej nocy, drzemał na koźle, to też bardzo wolno sunęliśmy przed siebie, aż zatrzymaliśmy się u brzegu jeziora Zahorańskiego, gdzie Lejzor użył kąpieli, ażeby się orzeźwić. P. Bolestaw zajął się fotografowaniem spokojnych wód jeziora, odbijających na swej powierzchni białe obłoki i lasy nadbrzeżne. Po odpoczynku ruszyliśmy dalej, a że przybyliśmy za wcześnie na pociąg, więc musieliśmy czekać długo na stacyi Zawalje. Gdy nadszedł, a stoi on tutaj zaledwie kilka minut, p. kasyer nie mógł prędko obliczyć ceny biletów przez stacyę Sarny do Baranowicz, następnie trzeba było się zaopatrzyć w bilety t. zw. „Sitzplace”. Wśród tych kłopotów nie mogliśmy zwrócić należytej uwagi na nasze pakunki, dopiero w drodze spostrzeżliśmy, że jednego z nich brak. Z Kowla telegrafowaliśmy do stacyi Zawalje, powtórzyliśmy to samo z Baranowicz, lecz niestety, żadnej odpowiedzi nie odebraliśmy na nasze zapytania.

Tu musimy zrobić uwagę, że jest to zapewne skutek stosowanego obecnie doboru służby stacyjnej i tragarzy, żądania od niej innych nadtrzeźwość i uczciwość kwalifikacyi. Kiedy będzie inaczej i lepiej nie wiadomo. Tymczasem żyjmy nadzieją. L'ésclair fait vivre.

„I niech nam będzie tem więcej droga

Ta nasza niwa

Im bardziej smutna, uboga i nieszczęśliwa”

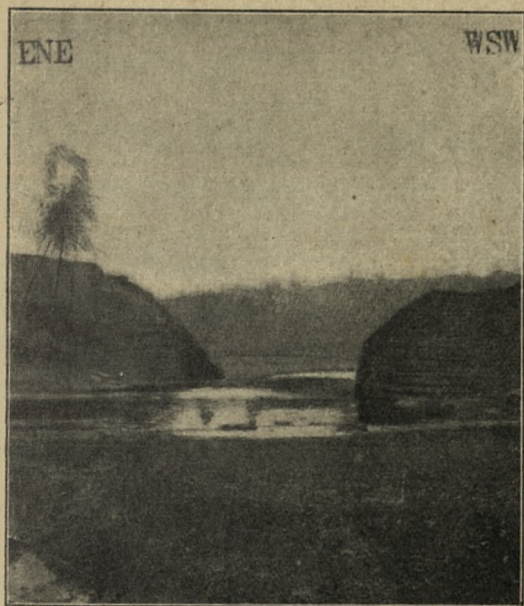
dr. Ben. Dybowski.



PRZEŁOM STRYPY.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że każda rzeka w pewnym stadyum swego rozwoju tworzy koliska czyli meandry. Za dalekoby nas zapro-

wadziło rozpatrywanie genezy meandrów; interesujące będzie dla nas natomiast śledzenie, w jakim kierunku rozwój meandru postępuje.



„HURKAŁO”—PRZEŁOM
STRYPY W PRZEWŁOCE
POD BUCZACZEM

fol. A. Szawłowska.

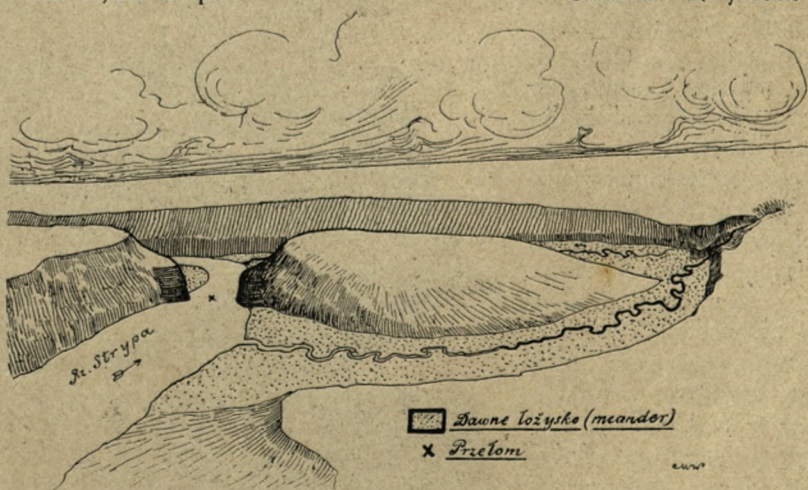
Wprost z mechanicznego rozkładu sił wynika, że przy brzegu wklęsłym odbywa się podmywanie, a przy brzegu wypukłym osadzanie materiału. Wskutek tego krzywizna meandru coraz bardziej się powiększa, czoło jego rozszerza się, a nasada zwęża. Wreszcie może dojść do tego, że rzeka przebije nasadę meandru i skróciwszy sobie w ten sposób drogę, opuszcza sam meander, który zajmują potoki lub bagna, a wyjątkowo w czasie powodzi wody rzeki. Zjawisko to, bardzo popularne w dolnym biegu, gdzie rzeka wije się leniwie we własnych namuliskach, nie przedstawia większego interesu pod względem estetyczno-krajobrazowym. Inaczej jednak wygląda, jeśli mamy do czynienia z meandrami wciętymi (méandres encaissés). Tutaj przełomy trafiają się rzadziej, ale też zato są pięknym szczegółem krajobrazowym, o śmiałych konturach, przypominając w miniaturze malownicze przełomy rzek przez łańcuchy górskie.

Załączona fotografia przedstawia przełom Strypy w Przewłocze, na północ od Buczacza, powstały właśnie drogą takiego przebicia nasady meandru. Zamieszczony poniżej schemat morfologiczny wyjaśnia rzecz całą. Strypa tworzyła niegdyś meander w kształcie wydłużonej pętli. Przez obustronne podmycie nasady meandru, rzeka przebiła ją i obecnie tworzy malowniczy przełom „Hurkało”, w stromych ścianach czerwonych łupków dewońskich.

Opuszczony przez rzekę meander zajmują obecnie dwa potoczki wpadające do Strypy, z których jeden (na przednim planie schematu) ma kierunek przeciwny, drugi (na tylnym planie) zgodny z biegiem rzeki. Pierwszy z nich ma swe źródła na wyżynie, skąd spada wodospadem do jaru, drugi w całości znajduje się w jarze.

Godną uwagi jest nazwa samego przełomu „Hurkało”. Jest to częsta nazwa, którą ludność ruska we wschodnich Karpatach nadaje wodospadom, a więc miejscom gdzie woda szumi „hurkocze”. Dziś w przełomie Strypy niema ani śladu czegoś podobnego. Że wodospady w przełomach meandrów istnieją, jest rzeczą znaną. Miejscowość Lauffen nad Neckarem cały swój przemysł zawdzięcza zużytkowaniu siły motorycznej takiego wodospadu. Mógł i tu on istnieć, nawet już w historycznych czasach; intensywność erozyj i słaba odporność łupków dewońskich przyprawiły go o rychłą zagładę, i tylko nazwa po nim pozostała. Dziś Strypa cicho przewija się między skałami, których czerwone ściany odbijają się jaskrawo na jej spokojnej fali.

Stanisław Krajewski.



SZEMAT MORFOLOGICZNY PRZEWŁOKI Z DAWNYM
MEANDEM I DZISIEJSZYM PRZEŁOMEM STRYPY

pg. szkicu S. K.





1. CERKIEW WE WSI DOLINIE



2. CERKIEW W LISKU.

fol. W. Antoniewicz.

Cerkwie drewniane w pow. Sanockim.

Od niedawna dopiero poczęto zwracać bacniejszą uwagę na budownictwo drewniane kościołów i cerkwi, rozrzuconych na obszarze całej Polski. A czas już najwyższy, gdyż z każdym dniem nikną one z powierzchni kraju, jak śnieg wraz z nastającą wiosną, niszczone pożarami lub za sprawą samych nawet księży wiejskich, którzy pragną mieć w swem probostwie kościoły lub cerkwie murowane, nie zważając na to, ile szkody wyrządzają nauce wskutek nierozważnego rozbiierania tych zabytków architektury drzewnej. Bo przecież „prototypem cerkiewek drewnianych były niezaprzeczenie bizantyńskie cerkwie murowane, a naszych wiejskich kościołów, tego rodzaju kamienne na naszej ziemi, czy też w krajach, skąd do nas przyszło chrześcijaństwo, świątynie.”¹⁾ I tak częstokroć zauważyć można naśladowanie motywów stylu gotyckiego w kościołach pochodzących z wieku XV, a baroku z

wieku XVII, z uwzględnieniem ozdób, które można wykonać w drzewie. Co się zaś tyczy cerkiewek, to tam się styl nie zmienia, gdyż do dziś dnia na Ukrainie i w Galicyi wschodniej budują cerkwie drewniane na wzór bizantyńskich. Najczystszy typ owych budowli zachował się na Ukrainie,¹⁾ „a na całym Podolu i na wschód od Sanu prze-

waża typ trójdziałowy, w którym krzyż grecki (w rzucie poziomym) istnieje w początkowej formie, ma bowiem obydwie boczne ramiona odłamane”,²⁾ Im dale zaś na Zachód, tem bardziej odbijają się wpływy zachodnio-europejskie, zwłaszcza na budownictwie Łemków, których cerkwie drewniane z małymi wyjątkami niczem prawie nie różnią się od kościoła, ani w założeniu, ani w zdobieniu.

Łemkowie, ludność górska, w znacznej części ruska z małą domieszką



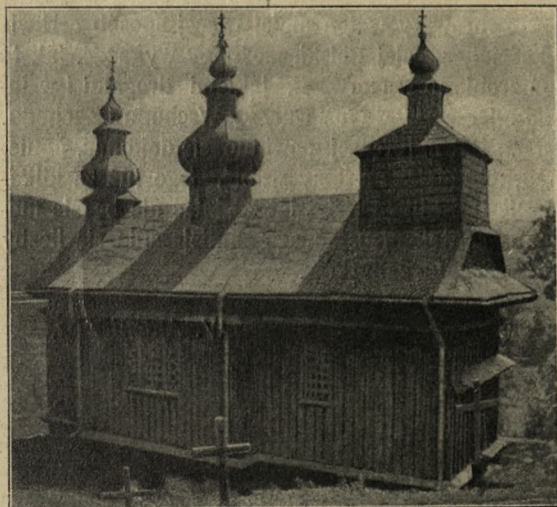
3. FRONT CERKWI W CZYSTOHRBIE

fol. W. Antoniewicz.

¹⁾ Łuszczkiewicz. Sprawozdania komisji do badań historii sztuki w Polsce, t. V. str. 97.

¹⁾ Szczerbakowski W. „Derewliani cerkwy na Ukrainie z jich typy”. Lwów 1906.

²⁾ Mokłowski Kaz. „Sztuka ludowa w Polsce”. Lwów 1903 str. 39.



4. CERKIEW W KOMAŃCZY



5. CERKIEW W SZCZAWNEM.

fol. W. Antoniewicz.

prawie zupełnie zasymilowanych Polaków, zamieszkuje Beskid środkowy lesisty i powiaty u podnóża tegoż. Jednym z nich jest powiat sanocki, najbardziej wysunięty na zachód w Galicyi wschodniej, leżący po prawej stronie rzeki Sanu. Cerkwie drewniane w sanockim, jak już wspomnieliśmy, bardzo zbliżone do kościołów, można podzielić na trzy typy, i to według układu dachu i kształtu przekroju poziomego.

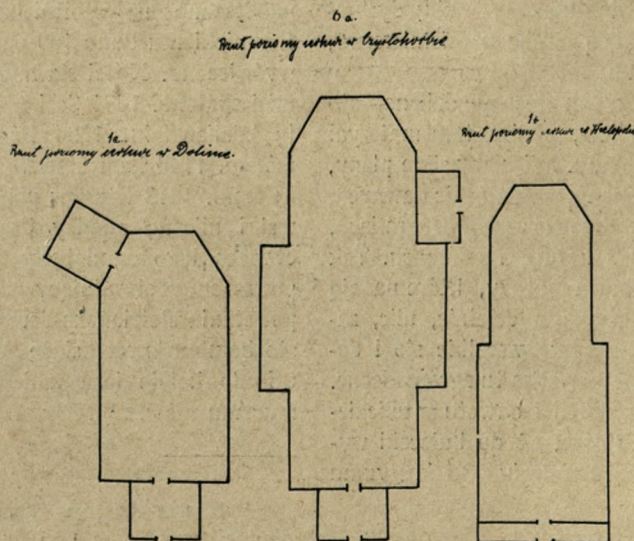
I tak, najstarsze są cerkiewki pierwszego typu z gloriątką¹⁾ nad wejściem głównym (rys. 1). W rzucie poziomym wykazują one układ kościołów (fig. 1, a b), a nie jak na Wschodzie kształt krzyża greckiego czy łacińskiego. Takich cerkwi jest już bardzo mało, gdyż na ich miejscu przeważnie stoją murowane. Zachowały się jeszcze w miejscowościach: Dolina, Pruszek, (1793) Stróże Wielkie i Wielopole. Że typ ten istnieje już od dawna, świadczy o tem cerkiewka w sąsiednim powiecie w Lisku (rys. 2), pochodząca z XVI wieku. Różni się ona od poprzednich tem tylko, że gloriątką posunięta jest aż pod babiniec. Drugim typem (rys. 4) najliczniej obecnie reprezentowanym są nieco młodsze cerkiewki z gloriątką nad wcho-

dem głównym i z dwiema małymi, nieraz o bardzo ciekawym kształcie (fig. 5) kopułkami: jedna jest umieszczona nad t. zw. babiniecem, druga nad prezbiterium.

Rzut poziomy, jak w poprzednich (fig. 1b), lub kształtu krzyża łacińskiego z niewidocznymi prawie ramionami bocznymi. Znajdują się one we wsiach: Dołżyca, Kamienne, Komańcza, Kulaszne, Morochów, Olchowce, Popów Wierch, Preluki, Radoszyce, Szczawne, Wisłok Wielki i Wysoczany. Trzeci wreszcie, najpóźniej budowany, z jedną lub nawet z trzema kopułkami. Rzut poziomy, jakoteż ich wygląd zewnętrzny, zbliżony do cerkwi Galicyi wschodniej. Zwłaszcza układ kopuł i część frontowa (rys. 3) dość ozdobna w Czystohorbie, są podobne do cerkwi huculskich. Nie można się jednak temu dziwić, gdyż jest ona budowana przez umyślnie tu sprowadzonych cieśli huculów.

Rzut poziomy jest kształtu umiarowego krzyża łacińskiego. Jest ich tylko trzy w całym powiecie: w Bykowcach, Czystohorbie i Żahulyniu. Budowa cerkwi w sanockim jest zupełnie prosta. Budują tu bowiem na t. zw. słup i oszalowują je deskami; najstarsze zaś są obite deskami.

¹⁾ Gloriątkami nazywają się wieżyczki lub kopułki, mieszczące w sobie dzwony.



Ciekawa jeszcze kwestya zwraca na siebie uwagę, mianowicie to stopniowe



dążenie do nadania cerkwiom powiatu sanockiego kształtu bardziej wschodniego, który już się uwi-
docznia w trzech ostatnio opisanych budowlach.
Mogło się to stać dlatego, że powiat sanocki przed
panowaniem Józefa II-go należał do hierarchii
krakowskiej i podlegał biskupom krakowskim, i
dopiero ów cesarz austriacki przyłączył go do
biskupstwa grecko-katol. przemyskiego. A więc
ludność, będąca w zawisłości od kleru polskiego,
budowała swe świątynie na wzór kościołów polskich,
a przeszedłszy w zależność od księży ruskich, ule-
ga więcej wpływom wschodnim.

Zebrawszy w ten mniej więcej sposób cerkwie
i kościoły z całej Polski, możnaby wykazać, jak to
już zrobiono w Norwegii, jakimi drogami i w ja-
kiej mierze szły do nas wpływy Wschodu i Zachodu.
I tego jak najprędzej powinno się dokonać, ponie-
waż, co dziś możemy zrobić, tego już za kilka-
naście lub kilkadziesiąt lat zdziałać nie będzie mo-
żna, wskutek nieustannego zmniejszania się liczby
tego rodzaju zabytków.

W. Antoniewicz.



Muzeum miasta Pragi.

„Co się tyczy miasta, jego rozwoju i przeszło-
ści, to znajdzie pan w muzeum miejskiem”, tak
na stopniach olbrzymiego „Musea kralovstvi ce-
skeho”, mówił do mnie „po polsku [znakomity
archeolog czeski, dyrektor działu wykopalisk, pro-
fesor Dr. I. Pic (Picz).

Naturalnie natychmiast na planie „Prah”,
wydanym nakładem: „cesk. zems. svazu ku povzne-
seni nãwstevy cizincu v kralovstvi ceskem”¹⁾ od-
szukałem: „Museum mesta Prahy”. Tramwaj prze-
wiózł mię przez Vaclavske namesti, na Prikopie,
Pořic na Krãlovská třída, i tu w pięknym ogrodzie
zobaczyłem obszerny gmach piętrowy o wielkich
oknach; — było to muzeum miejskie.

W ogrodzie, w gęstwie krzaków, jakby dyskret-
nie osłonięty stał pomnik poświęcony żołnierstwu,
poległemu w 1848 roku.

W Muzeum zobaczyłem rzeczy dziwne—oto
ktoś chciał pisać o mieście, miałby tam materiał
nieprawdopodobnie ogromny. Więc wszelkie plany,
w tych planach zaszły zmiany, wygląd ulic dawnych,
ich zmiany w sztychach, drzeworytach, litografiach,
fotografiach, rysunkach z natury i obrazach. Tak
„obrazach”. Miasto nabywa obrazy, które nadają
się jako „dokumenty” wyglądu dzielnic, ulic, za-
bytków i pomników. Następnie wszelkie zło i do-
bro, które Praga przeżyła, wszystko tu zgromadzone.
Od sztychu strasznej egzekucji i odwetu katolickiego
po Bitwie na Białej Górze, aż do bułeczki wy-
piekanej czasu głodu w 19 stuleciu. Od kostyumu

pacholka miejskiego i radnego miasta ze średnio-
wiecza aż po guziki i mundur dzisiejszy. Od kuszy
miejskiej, aż po wiwatowy mozdierzek współcze-
sny. Wszelkie druki wydane w Pradze, wszelkie pi-
sma, ba, nawet ulotne paszkwile z 1848 r., wszystko, co
tylko może pouczyć o charakterze mieszkańca tego
miasta, leży tam w bogatych gablotach wśród wid-
nych pięknych sal. A szły nad tem miastem wyda-
rzenia, od bajecznego założenia 722 r. przez Libuse,
odparcia tatarów XII w., zdobycia i zburzenia
przez hussytów 1424, poddania się 1433 cesarzowi,
wyrzucenia 1618 oknami ratusza radców cesarskich.
8 listopada 1630 po bitwie pod Białą Górą wygnano
z uniwersytetu profesorów, ścięto, ćwiartowano lub
powieszono najwybitniejszych obywateli. Pocie
Lomnickiemu dano 100 pałek cesarskich i z miasta
wyświecono. Kości sławnych Czechów dobyto z zie-
mi i spalono. 1631 Sasi zdobyli Pragę—odebrał im
ją Wallenstein. 1724 Bawarzy i Francuzi zajęli
miasto. 1744 kapitulowała przed Fryderykiem Wil-
helmem. 1813 kongres pokojowy 4 mocarstw. 1848
walki uliczne między Czechami a Niemcami. 11
czerwca tego pamiętnego roku kongres słowiański
powszechny obradujący w Pradze, przybrał barwę
powstania słowiańsko-demokratycznego, za co mia-
sto bombardował książę Windischgraetz. Wszys-
tkie te koleje losu mniej lub wydatniej ilustruje
muzeum miasta¹⁾.

¹⁾ Czeski związek turystyczny.

¹⁾ Miasta Austrii, Niemiec, Włoch, Francji, An-
glii i Hiszpanii, mają każde własne muzeum miejskie.



SALA TORTUR W MUZEUM PRASKIEM.

Oprócz tego wymogi współczesności, zmuszają do usuwania przestarzałych zabytków z ulic grodu. To znów z pietyzmem zachowane wypełnia widne, a mocne suteryny gmachu. Tam masz wszelkie wykopaliska w obrębie Pragi zebrane, wszelkie wydobyte z ziemi zabytki średniowieczne, jak np. garnki kuchenne z XIII i XIV w. i innych epok. Wszelkie znaleziska przy niwelowaniu ulic, kanalizacji, wodociągach, stawianiu gmachów, przeprowadzaniu linii tramwajowych i kolejowych, słowem wszystko, czego teren miasta dostarczyć może, skrzętnie zbierane wypełnia zbiory muzeum miejskiego. Przepięknie odtworzona sala podziemna zapoznaje nas ze sprawiedliwością miejską. Oto izba tortur z ratusza miejskiego przeniesiona.

Widząc te przygotowane narzędzia, te wpoł

uchylone drzwi do lochów podziemnych, te wygodne fotele sędziów, pióro gęsie w kałamarzu pisarza, zdaje ci się, że lada chwila wszystko to ożywi się, że ciało kobiety błysnie, że „mistrz” ciało to rozepnie na katowni, że dziki krzyk bóleści zbudzi echa z pod tych mrocznych sklepień, a potem słychać będzie tylko ciężki oddech męczonęj i spokojne pytania sędziego. A z lochu dojdzie brzęk łańcuchów, tych, co na męki dopiero czekają...

Pręgierze, oryginalne z placów miasta zebrane, „basy” (nasze „skrzypce”) do karania „upadłych” dziewcząt, maski do ośmieszania obmownic i bajczarek. A na ścianach sztychy współczesne znamienitszych i wymyślniejszych egzekucji. Wszystkiego tego pilnuje otyła czeszka z robotą w ręku. Dobroduszenie opowiada ona i tłumaczy przeznaczenie niektórych „przyrządów”. A jaki taki chłop „siedlak” czeski lub morawski — pogląda na te męczarnie z dumą. On potrafił wstrząsnąć ramionami i oto opadły średniowiecza zabytki. Dumną może być „złota Praga” ze swego miejskiego muzeum. Wystawia ono kulturze miasta namacalne świadectwo!



Zwiedzając te cuda, wyznaje, że ślina szła mi do ust. I przypomniałem sobie, że oto anno domini 1897 wypisałem do „Kuryera Warszawskiego” list w obronie fragmentu kamiennego gotyckiego węgaru, poniewierającego się pod uniwersytemem w Warszawie. „Kuryerek” listu mego nie zamieścił, ale p. R. na szpaltach tego pisma pouczył mnie bezosobowo, bym się zwrócił do muzeum m. Warszawy w magistracie z podobnemi fantazyjami. Poszedłem, ale w ratuszu nikt o „muzeum” takim nie wiedział — woźni nawet śmiali się, dając mi odpowiedzi. Dopiero w r. 1904 zobaczyłem w wielkiej sali ratusza m. Warszawy dwie niewielkie gablotki. Radca pewien z dumą wskazał na nie, mówiąc: „oto muzeum miejskie”.

O Prago, Prago złota! o ileż ty mniejsza od grodu syreniego, ale o ileż zasobniejsza w kulturę. Ty masz „muzea”, a my „Momusy”. Co kraj, to obyczaj!
M. Wawrzeńczycki.



Argentyna w XX stuleciu.

Wśród tych tak korzystnych warunków dla rolnika są jednak i pewne ciemne strony. Oprócz zdarzających się posuch długotrwałych równiny

Argentyny nawiedza czasami groźna klęska — najście szarańczy. Istne bataliony skrzydlate zaciemniają sobą światło dzienne, wywołując pół-



ALEJA PALMOWA W PARKU PALERMO W BUENOS-AYRES.

mrok w okolicy, ponad którą przelatują. Z gorących pustkowi obszarów zwrotnikowych chmury szarańczy ciągną na południe kolumnami, mającymi niekiedy 100 kilometrów szerokości. Gromady owadów następują jedno po drugim bez przerwy w ciągu kilku dni, nie pozostawiając poza sobą nawet śladów roślinności. Piesza szarańcza wypełnia studnie, które spotyka na swej drodze, zatrzymuje pociągi, tworząc przed nimi prawdziwe baryery, tamuje rzeki, pogrążając się w wodę i tworzy w ten sposób mosty, umożliwiające przejście nowym gromadom tych straszliwych szkodników. Szczęściem plaga ta nie zdarza się zbyt często, i nieraz przechodzi kilka lat, nim się ta klęska powtórzy. Z drugiej strony rozpoczyna się już stosowanie pewnych środków dla pokonania groźnego zła, mianowicie dla przeszkodzenia mnożeniu się i rozwijaniu owadów, nim rozpoczną swoje poloty. Na drogach, które ciągną chmury szarańczy pieszej, ustawia się całe pułki wojska, które kierują skupione w gęste masy owady do rowów, napełnionych wapnem niegaszonym. Miliardy owadów giną w ten sposób, ale plagi, niestety, nie usuwa się w zupełności, a nawet nie zmniejsza w stopniu pożądanym.

Jednak nie posuchy i nie szarańcza tamuje szybki rozwój rolnictwa w tym kraju, tak szczerze wyposażonym przez naturę. Tym czynnikiem ta-

mującym jest niezmiernie słabe zaludnienie kraju, jest brak rąk do pracy nad ziemią, tak obficie wynagradzającą trudy rolnika. Kraj ten, który mógłby z łatwością wyżywić 100 milionów ludzi, którego powierzchnia jest 23 razy większą od powierzchni Królestwa Polskiego, posiada zaledwie 6 mil. mieszkańców, czyli dwa razy mniej, niż w Król. Polskiem. U nas na 1 klm. kw. mieszka przeciętnie 92 ludzi, w Argentynie zaś gęstość zaludnienia wynosi zaledwie 2 głowy na 1 klm. kw. Aż do ostatnich czasów, kiedy to napływ emigrantów znacznie się powiększył, ludność kraju wzrastała bardzo powoli. Jedyne stolica Buenos-Ayres przedstawia pod tym względem wyjątek. Miasto to wzrastało i rośnie wciąż jeszcze w sposób zadziwiający. 50 lat temu liczyło zaledwie 90,000 mieszkańców. W roku 1900 już posiadało prawie taką ludność, jak obecnie Warszawa, mianowicie 750,000, w cztery lata później, w roku 1904, prześcigło już znacznie dzisiejszą Warszawę, miało 865,000 mieszkańców, w roku zaś bieżącym 1909 doszło do 1,150,000! Ale, jeżeli odejmiemy ów milion, zamieszkujący stolicę, od ogólnej sumy ludności kraju, to słabość zaludnienia Argentyny przedstawi się jeszcze dobitniej. Zaledwie 5 mil. ludzi zamieszkuje ogromne jej obszary.

Dlaczegoż to kraj, posiadający tak pomyślne warunki przyrodzone dla osadnictwa, przyciąga do siebie stosunkowo małą liczbę emigrantów? Dlaczego choćby wychodzący z ziem polskich kierują się raczej do stanów południowych Brazylii,

gdzie się muszą przyzwyczajać do tak odmiennego gorącego klimatu, gdzie ich czeka ciężka praca karczowania lasu dla przygotowania gruntów pod zasiewy? Czemuż ci wychodzący omijają Argentynę? Główna przyczyna leży w tych trudno-



WIDOK Z PARKU PALERMO W BUENOS-AYRES.

ściach, jakie tam czekają osadnika, gdy chce nabyć na własność kawałek ziemi.

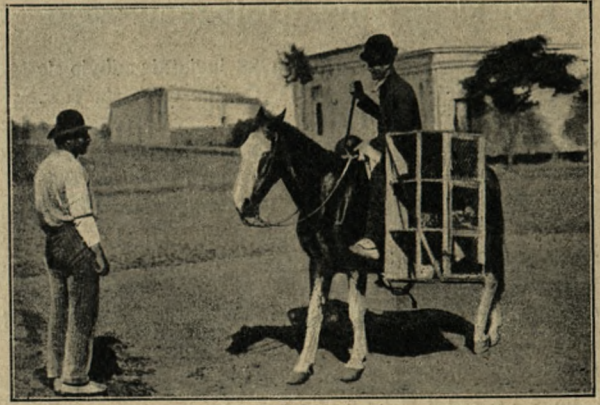
Argentyna jest krajem wielkiej własności ziemskiej. Grunty należą tu do drobnej liczby wielkich właścicieli ziemskich, posiadających często majątki tak obszerne, jak niejedno państwo w Europie. Majątek, wynoszący 75,000 hektarów (hek-



tar — blisko 2 morgi: 1,786 m.), wcale nie jest rzadkością, a zdarzają się dobra, mające 175,000 hektarów powierzchni. Olbrzymie te obszary zużytkowane są przeważnie na hodowlę bydła na tak zwanych estancyach, w małej zaś tylko części na uprawę zbóż, jeżeli jeszcze właściciel nie uważa za korzystniejsze pozostawienie ich w zupełności bez użytku, aby się doczekać czasu, gdy się podniosą ceny na ziemię, tak że ją będzie można z dobrym zyskiem sprzedać. Osadnikowi pozostaje więc tylko dzierżawa gruntów, bądź za pewną umówioną stosunkowo dość wysoką cenę, bądź za pomocą dzielenia się z właścicielem produktami rolnymi. Stanie się posiadaczem własnego kawałka ziemi zostaje w ten sposób ogromnie utrudnione.

Gdy w innych krajach nowych, choćby w Brazylii, rządy starały się różnymi sposobami przyciągnąć osadników dla powiększenia ludności kraju, ułatwić im nabycie gruntów i zaopatrzyć niezbędne ich potrzeby w pierwszych chwilach, w Argentynie przeciwnie: obszerne ziemie publiczne rozsprzedano spekulantom, sprzyjano powstaniu wielkiej własności ziemskiej, zamiast podzielić ziemię na małe działki, dostępne do zakupienia dla ludzi mniej zamożnych. Obok tego stawiano drobnym kolonistom tyle trudności przy kupowaniu ziemi, narażano ich na tyle zwłok i formalności, że niejeden emigrant, który tu przybył z zamiarem nabycia kawałka gruntu, musiał porzucić to marzenie i albo stać się dzierżawcą, albo, zarobiwszy nieco grosza, jako robotnik przy żniwach, wracać do ojczyzny.

W ostatnich jednak latach rząd Argentyny, zrozumiałwszy, iż kwestya powiększenia ludności kraju jest sprawą pierwszorzędnej wagi dla jego dobrobytu i rozwoju, zaczął wprowadzać pewne ułatwienia dla drobnych kolonistów, powołały się też wielkie towarzystwa kolonizacyjne, sprzedające grunty drobnymi działkami. Immigracya zaczęła się ożywiać. W ciągu 4 lat od 1904 do 1907 napłynęło 532,000 wychodźców z innych krajów. Wychodźcy należą głównie do dwóch naro-



HANDLARZ DROBIU W BUENOS-AYRES.

dowości europejskich: są to mianowicie: włosi i hiszpanie.

Mimo wspomnianych przeszkód: posuch, szarańczy, a przede wszystkim słabego zaludnienia, rolnictwo w Argentynie rozwija się szybkim krokiem, a od roku 1905, zatem w ciągu ostatnich 4 lat, wykazało postępy wprost zdumiewające, bezprzykładne. W r. 1904—5 obszar uprawny wynosił 9 milionów hektarów, obecnie sięga już 14,000,000 hekt., więc w ciągu lat czterech powiększył się o 75 %

Cztery lata temu wyprodukowano około 8 milionów tonn (tonna = 1000 kilogr.) pszenicy, nasion lnu, owsa i kukurydzy. Na rok 1909 obliczano zbiory na 14 mil. tonn. Argentyna zajmuje już obecnie piąte miejsce na świecie, co do produkcji pszenicy, po Stanach Zjednoczonych, Rosyi, Francyi i Austrii. Żaden kraj na świecie nie doszedł nigdy do tak wielkich rezultatów w rozwoju rolnictwa w ciągu tak nieznacznego czasu.

Niewielka ludność Argentyny spożywa tylko część tych produktów rolnych, które są wytwarzane corocznie na jej gruntach, wielce urodzajnych. Reszta tych produktów, przede wszystkim pszenicy, stanowi przedmiot wywozu do tych krajów, które mają za mało zboża na potrzeby ludności.



PIEKARZ WĘDROWNY NA PRZEDMIEŚCIU BUENOS-AYRES.

(DCN)

St. Łaganowski.





Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



Dnia 23 kwietnia odbyło się Zebranie Ogólne Oddziału Tow. Krajoznaw. w *Zawierciu*. Na zebraniu tem dopełniono wyboru nowego Zarządu i Komisji rewizyjnej. Do Zarządu weszli pp. Dyr. Szymański (22 gł.), Pa-sierbiński Jan (21 gł.), Przyborowski Stefan (20 gł.), Kaznowski (19 gł.), Walicki T. (19 gł.), Ks. Chodorowski (18 gł.), St. Grodzka (17 gł.), K. Piotrowski (16 gł.), Zasuchowa (13 gł.), Kulczycki (13 gł.), Kulczycka (10 gł.), Niewińska (9 gł.), na zastępców zaś pp. Ginsberg M. i Jaros Fr. (po 8 gł.).

Do Komisji rewizyjnej przez akłamację powołano: pp. Al. Grodzkiego, Adolfa Kuncewicza i St. Rozenbacha.

Na zebraniu Zarządu w dniu 30 tegoż miesiąca, czynności podzielono w sposób następujący:

Ks. Czesław Chodorowski—prezes, Stefan Przyborowski i Lucyna Kulczycka—vice prezesi, K. Kaznowski—kustosz, Konstanty Piotrowski—skarbnik i sekretarz, Stefania Grodzka—vice sekretarz.

Zorganizowano Komisję wycieczkową, na czele której stoją: pp.: Zasuchowa, Fr. Niewińska, Jan Pa-sierbiński; fotograficzną na p. Kulczyckim na czele i odczytową z pp. Przyborowskim, Zasuchową i Walickim.

— W dniu 25 kwietnia w sali Stowarzyszenia Techników w Łodzi, odbyło się 3 miesięczne zebranie członków Oddziału *łódzkiego* pod przewodnictwem prezesa Józefa Adamowicza.

Po odczytaniu protokołu poprzedniego zebrania przez sekretarza Lenartowicza, załatwiono sprawy wycieczkowe i muzealne. Następnie prof. Wacław Jacuński wypowiedział odczyt p. t. „Dziedzictwo epoki lodowcowej w Polsce”.

Po małej przerwie zabrał głos p. inż. Fr. Hirsberg, aby zapoznać obecnych z drugą połową swego odczytu p. t. „Rys geologiczny wyżyny łódzkiej”. Treść odczytu stanowiły: Utwory *formacji jurskiej* z grzbietu Krakowsko-Wieluńskiego w południowej (pod Tomaszowem) i zachodniej (pod Burzeninem), granicy obszaru Wyżyny łódzkiej. Kolejność warstw i piętr *utworów kredowych* nad Pilicą, powtarzająca się w łódzkich otworach świdrowych. Pasma podziemne ze skał starszych złożone ciągnie się w poprzek obszaru wyżyny Łódzkiej, tworząc pod Łodzią fałd wypiętrzoną z pokładów kredowych grubości 600 m. Przylegające do zboczy tegoż pasma utwory *systemu trzeciorzędowego*, przedzielone są na dwa zagłębienia: wschodnie ku Wiśle i zachodnie ku Odrze. Brak tych utworów na szczycie pasma kredowego pod Łodzią skutkiem erozji lodowej. Utwory *systemu czwartorzędowego*, decydujące o ukształtowaniu powierzchni pomiędzy Wyżyną Mazowiecką a Śląską, rozklasyfikowane zostały przez p. Jana Lewińskiego w Sprawozdaniu z badań geologicznych wzdłuż linii kolejowej Warsz.-Kaliskiej, jako utwory trzeciego okresu zlodowacenia, leżące na starych utworach okresu międzylodowcowego i drugiego zlodowacenia. W obrębie Wyż. Łódzkiej napotykały wielką różnorodność typów utworów lodowcowych, a mianowicie: górny

margiel lodowcowy, utwory rzeczniolodowcowe z pagórkami „drumlinowymi” i garbami glazowymi („ozami”); początek pasma moren czołowych z odwrotowego ruchu łądo-lodu i tarasy piasków dolinowych, składające się wraz z utworami współczesnymi na całość i odrębność krajobrazu polskiego.

Gdy prof. Jacuński drogą syntetyczną określił „psychologie” piękna krajobrazu polskiego, to przez dziwny zbieg okoliczności w drugim tegoż wieczora odczytanie geologicznym—drogą analityczną wykazana została „anatomiczna” budowa tych części składowych, które ów krajobraz w najbliższemsąsiedztwie wytworzyły.

Obydwóch prelegentów słuchacze nagrodzili długimi okłaskami, dziękując za miłe i pożytecznie spędzony wieczór.

— Dn. 29 kwietnia odbyło się miesięczne zgromadzenie członków Oddziału *Częstochowskiego*. Na posiedzeniu tem w obecności około 60 osób p. Wróblewski zakomunikował program najbliższych wycieczek, a mianowicie:

14 maja do *Sulejowa* łącznie z oddziałem piotrkowskim.

27 i 28 maja do *Kielc*. Wyjazd o 11 rano, powrót na drugi dzień o 8 wieczorem. O ile znajdzie się większa liczba chętnych osób, część towarzystwa może wyruszyć na noc 26 maja i 27 wyruszyć do *Łysogór*. Powrót wspólny. Koszt dla 1-ej grupy około 4 rb. od osoby, dla drugiej około 6-ciu.

11 czerwca do *Gidel*. Wyjazd o 11 m. 30 rano, powrót o 9-ej. Koszt po 1 rublu na osobę.

Następnie p. Jurakowski miał pogadankę o Wilnie i okolicy z pokazem przezrocy.

— Program wycieczek na sezon wiosenny Oddziału w *Zagłębiu* następujący:

6 maja do *Dąbrowy*. 7 maja do *Będzina*, *Grodźca*, *Czeladzi*. 8 maja do *Siewierza*. 21 maja do *Alwerni*. 28 maja do *Złotego Potoku*; zapisy do 25 maja. 4 i 5 czerwca do *Włocławka*; zapisy do 25 maja. 18 czerwca do *Kluczów* i *Rabsztyna*; zapisy do 15 czerwca. 25 czerwca—*Łysogóry* (9-dniowa); zapisy do 22 czerwca. 27 czerwca łącznie z wycieczką warszawską do *Poługi*. 9 lipca do *Olsztyna*.

— Dn. 10 maja r. b. w Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się miesięczne Zebranie Towarzystwa pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia, który zdał sprawę z czynności Zarządu i Komisji za ubiegły miesiąc.

Podczas ferii wielkanocnych kilku członków Zarządu podjęło odleglejsze wycieczki w naukowych i organizacyjnych sprawach Towarzystwa. P. Al. Janowski wygłosił odczyt w Żytomierzu. L. Ostaszewski towarzyszył drowi L. Sawickiemu z Krakowa w jego wycieczce na jezioro Chodeckie. Pomiary fizyograficzne i studia topograficzne rozpoczęte zostały od jeziora Chodeckiego. Przy udziale Oddziału Kujawskiego podczas miesiąca letnich Zarząd ze swej strony wydeleguje na Kujawy p. I. Niekrasza na studia florystyczne, (zebranie i odnotowanie roślin, biorących udział w procesie zarastania jezior kujawskich), oraz pp. Piotra Słonimskiego i Tadeusza Wolskiego na studia nad planktonem tych jezior.



PP. K. Kulwiec i M. Wisznicki odbyli odległą wycieczkę na Wołyń i Polesie Wołyńskie. Dzięki pomocy członków Towarzystwa hr. Stanisława i Jana Karwickich, z Połonnego, p. A. Domaradzkiego z Wojciechówki oraz E. Kuszelewskiego z Emilczyna dało się zwiedzić dużo mało znanych dotychczas zakątków tego kraju i przywieźć stamtąd około setki cennych zdjęć fotograficznych, ilustrujących budowę geologiczną Wołynia i Polesia, roślinność, budownictwo starych cerkwi i kościołów, typów, charakterystycznych krajobrazów i typów.

Zebrany materiał ma być przedstawiony członkom Towarzystwa na Zebraniu Czerwcowem—dn. 7 czerwca.

Podczas ferii wakacyjnych podjęta będzie zbiorowa akcja zgromadzenia zdjęć fotograficznych w wybitniejszych miejscach pasma krakowsko-wieluńskiego. W tym celu komisja fotograficzna warszawska wyszła na miejsce swych fotografów i zwraca się do Oddziałów: Zawierckiego, Częstochowskiego, Kieleckiego, Jędrzejowskiego i Miechowskiego, oraz członków swych czynnych i korespondentów, na obszarze pasma tego zamieszkałych, o współdziałanie. Chodzi przede wszystkim o utrwalenie na fotografii cenniejszych zabytków przyrody (skał, grot, odkrywek, kopalń), oraz ciekawych okazów budownictwa i typów.

W jesieni r. b. komisja fotograficzna warszawska wystąpi z wystawą p.t. „Krajobraz polski”—odpowiedni program wystawy, odezwy i deklaracje zostaną w najbliższym czasie wypracowane.

Komisja Wydawnicza przystępuje do wydawnictwa Albumu Pamiątkowego Wystawy zdobnictwa ludowego, gdyż odpowiedni materiał został już przygotowany i podjęła łącznie z Oddziałem łomżyńskim wydawnictwo pocztówek ilustrujących okolice Łomży; wydała nową seryę (3) pocztówek poświęconych puszczy białowieskiej.

Referat wysłoił p. Fr. Bąkowski o „Pomorzu polskim czyli Kaszubach północnych”. Piękny ten, bogato ilustrowany przezroczami i oparty w znacznej części na obserwacjach osobistych prelegenta odczyt był zapowiedzią specjalnego numeru „Ziemi”, poświęconego ziemi kaszubskiej. (Nr. 22 z datą 3 czerwca r. b.).

Komisja wycieczkowa opracowała następujące szczegóły zapowiedziany na sezon wiosenny wycieczek.

Do Czarnolasu. Wyjazd z Warszawy dn. 13 maja, w sobotę o godzinie 4 m. 45 pp. z dworca Brzeskiego do st. Garbatki. Powrót w niedzielę do Warszawy o godz. 12 m. 40 w nocy. Kierownik p. Al. Janowski. Cena biletów: dla młodz. 4 rb. dla członków—4 rb. 50 k., dla osób wprowadzonych — 5 rb. 50.

Do Czarska. Wyjazd z Warszawy statkiem w niedzielę 21 b. m. o godzinie 7 rano; powrót koło 9 wieczorem. Kierownik p. Al. Janowski. Cena biletu dla młodz. 60 kop., dla członk. 80, dla gości—1 rb. 10 k.

Do Włocławka. Wyjazd z Warszawy koleją W.-Wied. we środę d. 24 b. m. o godz. 6.50 po poł. powrót we czwartek o godz. 11.50 w nocy. Kierownicy: pp. S. Stokowska i K. Maszki. Ceny biletów: dla młodz. 3.50, dla członk. 4 rb., dla gości 5 rb.

Do Kazimierza nad Wisłą. Wyjazd z Warszawy koleją brzeską w sobotę d. 3 czerwca pociągami nocnym; powrót w poniedziałek d. 5 t. m. o godz. 12.40 m. w no-

cy. Ceny biletów: dla ml. 4.50, dla członków 5 rb. dla gości — 6 rb.

Na Św. Krzyż. Wyjazd z Warszawy w sobotę d. 3 czerwca, poc. nocnym, z dworca brzeskiego, powrót w poniedziałek o 12.40 w nocy. Kierownik: p. Al. Janowski. Ceny biletów: dla młodz. 6 rb. dla członk. 6 rb. 50 k., dla gości — 7 rb. 50 kop.

Do Sobieszyna i Podlodowa. Wyjazd z Warszawy w sobotę 10 czerwca o godz. 5.18 w. do Dębina (Iwanogrodu), powrót w niedzielę o 12.40 w nocy. Zwiedzenie stacji roślinnej, szkoły rolniczej i gospodarstwa rybnego w Podlodowie. Kierowniczką p. R. Danyszanka. Ceny biletów: dla młodzieży—3 rb. 50 k., dla członków—4 rb., dla gości — 5 rb.

Do Połagi, zapowiedziana na dn. 29 czerwca zostanie przyspieszona. Wyjazd z Warszawy nastąpi dn. 24 czerwca wieczorem. Maszruta: Troki, Szawle, Libawa, Połaga, Kretynga, rzeka Święta, Wilno. Kierownictwo obejmie p. K. Kulwiec. Powrót 2-go lipca. Ceny biletów: dla młodzieży 26 rb., dla członków 28 rb., dla gości 32 rb.

Zebranie ukończono o godzinie 10 wieczorem.

Przebieg pogody w m. Kwietniu 1911.

Sprawozdanie Wydziału Meteorologicznego P. T. K.

Rzadko zdarzają się w naszym kraju takie ostre przeciwieństwa w przebiegu pogody, jakie sprowadził kwiecień ubiegły w całym Królestwie i daleko na zachód. Po pierwszych 3 dniach miesiąca ciepłych, nastąpił ponownie prawdziwy czas zimowy, który przetrwał 4 dni, i w ciągu którego temperatura spadała miejscami do—7^o,7 C. (w nocy, dnia 5-go i 6-go kwietnia). Potem zimno zmniejszyło się, ale aż do połowy miesiąca w całym kraju występowały przymrozki nocne, które po poprzedzających ciepłych dniach mogły być szczególnie szkodliwe. Od połowy miesiąca ustaliła się pogoda przyjemna, ciepła i sucha, a od 19-go kwietnia do 24-go zapanały temperatury niezwykle wysokie, dochodzące 25^o Celsyusza w cieniu. Następnie temperatury obniżyły się, trzymając się jednak do końca miesiąca na umiarkowanej wysokości. W ostatnich dniach pogoda miała charakter dżdżysty. Temperatury średnie miesięczne wahają się koło 7^o,1 C. i były nieco wyższe od średnich wieloletnich.

Zachmurzenie było normalne. Wysokość i częstość opadów była jednakże niewielka, wynosząc średnio 24 mm., w 7—8 dniach. (W roku zeszłym było w kwietniu 32 mm., w 12 dniach). W pierwszej połowie miesiąca kilkakrotnie padały śniegi. Długość usłonecznienia wyniosła w Warszawie 138 godzin. Dane z poszczególnych stacji P. T. K. są:

a) Temperatura

Nowa Słupia: Temp. średnia 7^o,7 C.; temp. maximum 24^o C. dnia 24 kwietnia; temp. minimum—5^o,5 C. dnia 6 marca.

b) Opady.

Bieliny	38	7
Św. Krzyż	39	9
Nowa Słupia	36	5
Suchedniów	31	5
Jędrzejów	32	11
Wysokie (p. Krasnostawski)	26	9

□□□□□□□□□□



Kronika Krajoznawcza.

+ Jedyną instytucją w Król. Pol., służącą sprawom przemysłu ludowego, jest „Tow. popierania przemysłu ludowego”, dające z jednej strony impuls do dalszego rozwoju tego rodzaju wytwórczości, z drugiej zaś dążące do jak najszerzego spopularyzowania i rozpowszechnienia jej.

W roku 1910 towarzystwo to posiadało 4 szkoły fachowe: 1) Szkołę instruktorów tkackich w Orszewie o dwóch kursach z 20 uczniami w wieku l. 14—21, z których skończyło naukę 10, a z nich 7 zostało instruktorami. Uczniowie, mając w szkole 12 warsztatów, 3 maszyny Jacquard'a, 3 szeftowe oraz szereg innych przyrządów, wyprodukowali różnych tkanin za sumę 1,140 rb. 2) Kursy instruktorek tkackich we wsi Grodzicach (gub. plocka) z 42 uczennicami w wieku lat 18—20. Mają 6 ulepszonych warsztatów tkackich, maszynę Jacquard'a oraz szeftową. 3) Szkołę instruktorów koszykarskich w Nałęczowie z 16 uczniami, z których skończyło 6. Wyroby jej znajdowały zbyt łatwo na miejscu i w Warszawie i 4) Szkołę instruktorów zabawkarskich im. Jana Blocha w Nałęczowie z 20 uczniami, w tem 17 pensjonarzy, skończyło 2. W czerwcu r. b. ma być wykończony dom towarzystwa w Nałęczowie dla pomieszczenia w nim szkoły koszykarskiej i internatu dla pensjonarzy obu szkół.

Prócz tego towarzystwo zorganizowało biuro centralne guzikarstwa w Warszawie, którego zadaniem jest rozpowszechnienie tej umiejętności, ułatwianie powstającym warszatom nabywania odpowiednich materiałów oraz zorganizowanie zbytu wyrobów tych warsztatów; dotychczas biuro wypuściło 46 wykwalifikowanych guzikarek, które będą rozwijały tę gałąź przemysłu ludowego po wsiach i miasteczkach.

Specjalna komisja handlowa towarzystwa zgromadziła kapitał gwarancyjny 25,000 rb., celem rozszerzenia sklepu towarzystwa, który w r. ub. sprzedał wyrobów przemysłu ludowego za 18,700 rb., oraz założenie przy nim hurtowni. Wreszcie założyło skład centralny przędzy, na co tow. uzyskało od głównego zarządu rolnictwa pożyczkę 25,000 rb. i otaczało troskliwą opieką koronkarstwo, plecionkarstwo, farbiarstwo, przemysł drzewny oraz garncarstwo ludowe.

Prócz prowadzenia własnych zakładów, towarzystwo na zasadzie swej ustawy wydawało legalizacje na otwarcie warsztatów, zakładanych z inicjatywy i kosztem osób prywatnych oraz instytucji społecznych. Liczba takich instytucji znacznie wzrosła, w roku bowiem ubiegłym wydano 50 nowych legalizacji, gdy tym-

czasem liczba takich warsztatów, otwartych w ciągu dwóch lat poprzednich wynosiła zaledwie 26.

Dla spopularyzowania wyrobów przemysłu ludowego towarzystwo wzięło udział w 6 wystawach krajowych.

+ Nakładem wydawnictwa Hygea" w Berlinie wyszła w tych dniach książka, która na 96 stronach druku podaje spis dzienników, gazet i czasopism polskich, wychodzących obecnie w Europie i Ameryce.

Wykaz ten, lubo nie zawierający wszystkich polskich pism peryodycznych, obecnie wydawanych, jest jednak względnie najkompletniejszy z pośród istniejących, robionych na przedce i umieszczanych w różnych książkach adresowych i kalendarzach spisów prasy polskiej, a jako taki daje względnie najdokładniejszy pod względem ilościowym i jakościowym obraz całej współczesnej prasy polskiej.

Według „Wykazu” na całym świecie ukazuje się obecnie ogółem 630 polskich pism peryodycznych, z których przypada na zabór austriacki 232, na Królestwo Polskie i Litwę razem 207, na zabór pruski i na całe Niemcy razem 103 i na Amerykę 80.

Z pośród czasopism polskich ilościowo najpoważniejsze miejsce zajmują tygodniki, których wychodzi ogółem 227, mianowicie: w Królestwie i na Litwie razem 86, w zaborze austriackim 42, w zaborze pruskim 29 i w Ameryce 70.

Drugie miejsce po tygodnikach zajmują miesięczniki, których wychodzi ogółem 165, mianowicie: w zaborze austriackim 84, w Królestwie i na Litwie 50, w zaborze pruskim 22 i w Ameryce 9.

Trzecie miejsce wśród czasopism polskich zajmują dwutygodniki, których ogólna liczba wynosi 90, przyczem wychodzi ich: w zaborze austriackim 52, w Królestwie 28 i w zaborze pruskim 10.

Czwarte dopiero miejsce pod względem ilościowym w prasie polskiej przypada pismom codziennym różnego rodzaju, gdyż ogólna liczba dzienników i gazet, wydawanych na całym świecie, wynosi według „Wykazu” tylko 78, z których wychodzi: w Królestwie, na Litwie i w Cesarstwie razem 27, w zaborach zaś pruskim i austriackim po 21, oraz w Ameryce 9.

Pięte miejsce wśród czasopism polskich należy się kwartalnikom, których wykaz wymienia 14, mianowicie: w zaborze austriackim 8, w Królestwie 5 i w zaborze pruskim 1.

Ostatnie wreszcie miejsce w prasie polskiej zajmują nieliczne dwumiesięczniki, czteromiesięczniki, półroczniki i roczniki, których wychodzi razem 14.

TREŚĆ: S. J. Czarnowski — Jaskinie i schroniska podskalne w dolinie Saspówki pod Ojcowem (z 5 ryc.); dr. B. Dybowski — Dwie Świtezie; Stanisław Krajewski — Przełom Strypy (z 2 ryc.); W. Antoniewicz — Cerkwie drewniane w pow. sanockim (z 6 ryc.). M. Wawrzeńczyk — Muzeum miasta Pragi (z 1 ryc.). St. Łaganowski — Argentyna w XX stuleciu (z 4 ryc.). — Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. — Kronika krajoznawcza.

Winięte tytułową i ozdoby w tekście (motywy łożwickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łamał Edward Gzik. — Odbijał na maszynie I. Kotasłowski. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec